Nr. 5. Rok I. Kraków 8/2 1896.

Gazeta dla wszystkich

i o wszystkiem.

Pismo chłopskie, polityczne, społeczne, literackie, naukowe i artystyczne.

Wychodzi dwa razy na miesiąc, około 5 i 20 każdego miesiąca i podaje *wszystkie ważniejsze nowości* ze wszystkich dziedzin życia i pracy ludzkiej.

Redakcya: Radni gminy: Franciszek Cwałosiński, Marcin Legutko, Wacław Woysym Antoniewicz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Wacław Woysym Antoniewicz.

Prenumerata wynosi: Już razem z przesyłką pocztową *rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct.* Numer pojedynczy kosztuje 10 ct., z przesyłką 12 ct., nabyć można w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, która też prenumeratę (zwłaszcza miejscową przyjmuje. Zamiejscową prenumeratę najlepiej przesyłać *zapomocą przekazu pocztowego do Redakcyi.*

Adres Redakcyi: Kraków, ulica Wenecya Nr. 3.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Zapasowe egzemplarze dawniejszych Nrów utrzymujemy zawsze na składzie dla nowoprzystępujących Prenumeratorów. — Każdy nasz Nr. jest okazowym.

Z powodu strejku zecerów, a następnie przeciążenia drukarni pilnemi robotami, musieliśmy wydanie numeru o kilka dni opóźnić.

Odpowiedź

panu Wojciechowi Strojnemu w S.

Szanowny Korespondent przytacza w liście swoim kilka takich rzeczy, które wymagają obszerniejszej odpowiedzi. Przytacza je zaś jako nie od siebie, ale od innych czytelników „Gazety" pochodzące uwagi, to też my pod Jego adresem odpowiadamy im wszystkim.

Pisze nam Szan. Korespondent, że zdałoby się, aby pismo nasze było większe, atoli to samo, co my drukujemy mniejszemi literami w trzech szpaltach na czterech stronach, da się drukując większemi literami i w dwóch szpaltach rozwlec na osiem stron; ale czyż przez to pismo będzie większe? — Owszem, przyjemniej się czyta, gdy jest tak drukowane, jak nasze. Zresztą gazety na łokcie mierzyć nie można i sądzimy, że przyjemniej jest czytelnikom dostać choćby w niewielu wyrazach esencyę wszystkiego, co się dzieje w świecie, niż dużo gadaniny o niczem. Może być książka duża, a treści w niej mało, a może też być książka mała, ale treść w niej znakomita, doborowa i prawdziwie pouczająca.

Co się tyczy sprawy gmin zbiorowych, piszemy jak nam głębokie przekonanie nakazuje. Dzisiaj we wszystkich prawie stosunkach jest taki chaos i tak często nawet rozumni, dobrzy i dobrej woli ludzie zmieniają zapatrywanie swoje na jednę i tę samą kwestyę, że nie ma innej drogi, jak tylko nie oglądać się na te tak często mięszane i zmieniane zdania, ale pilnie radzić się swego sumienia i iść zawsze za sumieniem i głębokiem przekonaniem własnem. — Jest to też najpewniejsza droga powodzenia, bo kiedy hr. Taaffe powiedział: „Uczciwość jest najzręczniejszą polityką" — to powiedział świętą prawdę.

Sprawa gmin zbiorowych, jest to sprawa przyszłości; jeden ją sobie wyobraża tak, drugi inaczej. Zdaje nam się jednak, że Szan. Korespondent wyobraża ją sobie mylnie, gdy przypuszcza, że sołtysi będą wybierani zapomocą przekupstwa i że będą nimi żydowscy dziedzice. Jakim sposobem? pytamy. Wszak to będzie taka sama gmina jak dziś, tylko większa. Czy w dzisiejszych gminach nie wybierają wójta wolnymi głosami? Czy gdy się kilka gmin porozumie między sobą, czy nie wybiorą takiego sołtysa jak należy, nie oglądając się wcale na żydowskich dziedziców? Czy w takiem urządzeniu nie ma największego prawdopodobieństwa, że sołtysem zostanie najpoważniejszy gospodarz z tych kilku gmin, albo też inny człowiek, który rzetelnem postępowaniem i dbałością o lud, zdobył sobie zaufanie chłopów?

Koszta nie będą wielkie, bo się do ich pokrycia przyczyniać będzie kilka gmin i kilka obszarów dworskich. Czy dziś gminy nie opłacają jazdy wójtów do starostwa itp., a przecie w gminach zbiorowych zamiast kilku będzie jeździć jeden. Prócz tego i rząd coś będzie płacił za tak zwany „poruczony zakres działania".

Co się tyczy tego, że w artykule o „Gminie zbiorowej" broniliśmy także interesów innych warstw społecznych, to dlatego, że „Gazeta dla wszystkich" powinna wprawdzie bronić w pierwszym rzędzie tych, co mają najmniej obrońców, ale obok tego powinna bronić także wszystkich po sprawiedliwości, aby się nikomu krzywda nie działa. I czytelnikom będzie przyjemniej ujrzeć prawdę oświeconą ze wszystkich stron, a nie jednostronnie. Gdy się więksi właściciele do reszty zrujnują, nie będzie po wsiach lepiej, ale gorzej. Prawdziwie dawny szlachcic nie krzywdził ludzi, był dla nich ojcem, bratem, przyjacielem. Nie raził ludzi pychą, bo wiedział, że mu jego dostojeństwa nikt nie zabierze. Tysiąc lat temu przodek jego był kniaziem swojej okolicy i ojcem ludu, to też i on ma we krwi poczciwą tradycyę, która go obowiązuje do dbałości o lud. — Czy nam będzie lepiej, gdy na ich miejsce przyjdą żydzi, jak tu i owdzie już przyszli?

Redakcya.

Sejm we Lwowie.

— Poseł Kramarczyk postawił wniosek, aby dyetaryuszom sądowym (t. j. tym, co za dzienną płacę odpisują akta sądowe) po 12-tu latach służby udzielano posady stałe.

— Członkami Wydziału krajowego wybrano tych samych posłów, którzy nimi byli dotychczas.

— Komisya sejmowa roztrząsająca wniosek JE. Dra Dunajewskiego o zmianę ustawy gminnej obkroiła ten wniosek że wszystkich stron tak, że się z tego zrobił dziwoląg. Odjęto wnioskowi to, co w nim było żywotnego, nowego, co nosiło cechę twórczości politycznej i zdrowej reformy, a zostawiono tylko kilka suchych formułek, które są niczem. Innemi słowy z nowo zbudowanego gmachu zamiast rusztowania murarskiego rozebrano ściany, potem to rusztowanie pokryto dachem skleconym ze wszystkiego, co tylko było pod ręką i oto jest szopa, w której wedle wniosku Komisyi miałoby społeczeństwo mieszkać.

Wedle wniosku Komisyi nowa organizacya miałaby powstać tym sposobem, że wójtowie kilku wsi sąsiednich i przełożeni przyległych obszarów dworskich mieliby się zejść, wybrać sołtysa i wraz z nim rządzić gminą zbiorową. Obok tej organizacyi jednak zostaje w całym swym pierwotnym ustroju dawna. A jeżeli rada której z poszczególnych gmin nie przystanie na jakieś rozporządzenie sołtysa? albo jeśli wójt

zechce się zasłaniać przed sołtysem odmienną wolą swej gminy? Chodź teraz od Annasza do Kajfasza, Skończy się na takich niesnaskach, że w nowej radzie zbiorowej zabraknie radców albo też będą na posiedzenia zwoływani pod zagrożeniem grzywny, Prócz tego owo nowe ciało polityczne nie ma być żadną nową instancyą. Ma więc być czemś, ale zarazem ma być niczem. Jeźli zechce być czemś (co mu zresztą z trudem przyjdzie), to wtedy w praktyce wyrobi się to, że naprawdę będzie instancyą, a więc liczba tych instancyi wbrew woli Komisyi będzie powiększoną, Ciekawa rzecz, co zrobi Sejm z tym dziwolągiem.

= O zapadłych już uchwałach Sejmu pomówimy w następnym numerze.

Poseł powiatu dąbrowskiego p. Jakób Bojko na posiedzeniu dnia 6 lutego rzucił Sejmowi straszną obelgę.

A są tam przecie w Sejmie ludzie osiwiali w służbie kraju i narodu.

Wszystkie stronnictwa połączyły się, aby potępić jego słowa. Najbliżsi jego polityczni przyjaciele wyparli się go.

Wreszcie gdy sam zaczął mówić, aby się usprawiedliwić, mnóstwo posłów wyszło ze sali chcąc tym sposobem okazać swe oburzenie.

Ponieważ w poprzednim numerze powieść zajęła wiele miejsca, opuszczamy ją w niniejszym, aby umieścić zaległe „Rozmaitości,“ Drukujemy bowiem tylko takie powieści, które się w jednym numerze kończą, a są przytem zajmujące.

Kalendarzyk starolechicki.

13 lutego — nów (o godz. 5 wieczór)
28 „ — pełnia „ 9 „

Księżyca przybywa — organizm podniecony zdolny do większych wysiłków fizycznych i umysłowych — sen długi w tym czasie niezdrowy.

Słoneczny okres podniecenia organizmu trwa dalej, ale niezadługo się skończy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaitości.

Tomasz Łosik artysta-malarz, zmarł 7-go stycznia r. b. w Krakowie w wieku lat 47. O nieboszczyku mało było słychać, a jednak miał talent. Pamiętamy przed kilku laty w Sukiennicach wystawiony i jego nazwiskiem opatrzony obraz, który się podobał ogólnie. Przedstawiał w blaskach słonecznych jakąś okolicę ruską, a ponad nią króluiące dwie wspaniałe budowy: potężny zamek magnacki, a dalej pośród miasteczka dziwnie piękny, na górze wzniesiony kościół katolicki, taki, jakto Polacy umieli budować w 17-tym wieku, o fasadzie pełnej zarazem wdzięku i majestatu. Wszystko to było oddane bardzo dobrze, z perspektywą dobrze zachowaną, z powietrznią jasną, przejrzystą, czystą i rozległą, uderzające prawdą, miłe dla oka. Takie przynajmniej wrażenie zostawił nam ten obraz w pamięci, a wszak to wrażenie, jakie obraz pozostawia po sobie, decyduje o jego wartości. Dobry obraz zostawia wrażenie, że się widziało rzeczywistość, a zły — że się widziało w taki lub owaki sposób zamalowane płótno.

Na konkursie malarskim jaki niedawno temu w Krakowie został rozstrzygnięty, pierwszą nagrodę otrzymał artysta-malarz Stasiak, za obraz pod tytułem „Jasna Góra.“ Dobrze że konkurs wydobył znowu na wierzch to nazwisko, które należy do artysty dzielnego, chociaż mało znanego. Że dotąd o nim było dość głucho, było to skutkiem tego, że działalność jego wypadła na te czasy właśnie, kiedy p. Witkiewicz książką pod tytułem: „Sztuka i krytyka u nas“ odniósł tak walne zwycięstwo, że na placu boju legli wszyscy pokotem, zwycięzcy i zwyciężeni. W książce tej posiekał ludzi piszących o sztuce, ale to tak skutecznie, że odtąd nikomu nie chciało się wcale pisać o nowych obrazach. Przychodziły obrazy na wystawę i odchodziły, ale po dziennikach było o nich głucho. Publiczność niezachęcana przez dzienniki, nie interesowała się sztuką i głęboka cisza zaległa na niwie artystycznego ruchu polskiego. Najgorzej na tem wyszli sami artyści. Przedewszystkiem dla tego, że zaczęli gorzej malować. Czuli się bowiem rozgrzeszonymi przez p. Witkiewicza ze wszystkich reguł i chlastali pędzlem po płótnie jak któremu się podobało, a oprócz tego nic gorszego dla każdego zajmującego się jakąkolwiek sztuką jak milczenie o nim i brak wszelkiej krytyki. Nawet nieprzyjazna krytyka jest korzystną, bo pobudza do rozejrzenia się w swem dziele i do dalszej twórczości, a w każdym razie jest korzystniejsza, niż krytyka zbyt pochlebna, która usypia i obniża twórczość. Ilużto artystom w tym okresie byłoby się przydało, gdyby nad ich obrazami wywiązała się dyskusya któraby dawała im sławę, a przez to i skrzydła do dalszego lotu. Wszakże pewna wyrocznia grecka wskazała jako szczyt mądrości wypełnienie rady: „Znaj siebie samego,“ Otóż artyści jak i inni ludzie, nie znają siebie samych; poznają się dopiero wtedy, gdy o nich mówią, Nie znając siebie, nie mogli postępować. Tak między innymi stało się i z laureatem ostatniego konkursu. O Stasiaku, mimo że nieraz wystawiał obrazy bardzo dobre, krytyka milczała; z biegiem czasu popadł w manierę i malował obrazy gorsze, a teraz znowu dźwiga się w górę.

Wykształcenie polityczne. Niektóre dzienniki zastanawiają się nad tem, jakby można podnieść poziom wykształcenia politycznego u nas dotąd wogóle dość niski. Zdarza się, że nawet ludzie noszący miano wykształconych, nie mają wyobrażenia o warunkach koniecznych bytu państwowego narodów, o naturalnych kolejach, jakie przechodziło i przechodzić musi ustawodawstwo każdego narodu, o warunkach i podstawach różnych zmian politycznych i społecznych w świecie, o zaletach i wadach i wogóle o istotnej wartości różnych form rządu itd. itd. Uczniowie Uniwersytetu nawet z prawniczego wydziału rozprawiają o tych rzeczach tak, że aż uszy bolą słuchać. Szersze warstwy mają o nich bardzo słabe wyobrażenie, najszersze kierują się zaledwie instynktem, A jednak jest bardzo prosty sposób wprowadzenia zdrowych pojęć politycznych w krew całego społeczeństwa; jest nim nauka prawa publicznego i prywatnego w dwóch ostatnich latach gimnazyum. Niechby została odjęta jedna godzina tygodniowo logice i psychologii, a już znalazłoby się w rozkładzie szkolnym dość wystarczające miejsce dla nauki prawa. Dzisiaj uczniowie gimnazyalni chwytają swoje wiadomości o ustroju społeczeństwa... z czego? z mówek słyszanych na zgromadzeniach socyalistycznych i z pochwytanych tu i ówdzie nieraz najgorszych dzienników. To też potem rozprawiają o polityce, o społeczeństwie, o przyszłości narodu tak, że słuchając ich, niewiadomo, czy się śmiać, czy płakać. Nauka prawa w gimnazyum, to byłaby rzecz jeszcze ważniejsza i skuteczniejsza, niż owa gazetka dla uczniów, jaką projektowano. Potrzebę wprowadzania nauki prawa w gimnazych uznało jednomyślnie Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych krakowskie, a to na posiedzeniu dn. 3 marca 1894. Nasz redaktor odpow. przygotowuje podręcznik prawa, jakiby się mógł przydać do nauki gimnazyalnej dla uczniów, oraz jako lektura prywatna dla ludzi, którzyby swoje wiadomości w tym kierunku chcieli uzupełnić.

Ciche łzy. Nie możemy się powstrzymać, aby nie podnieść miłego wrażenia, jakie czyni na czytelnikach „Głosu narodu“ powieść naczelnego redaktora tego pisma, p. Józefa Rogosza p. t. „Ciche łzy“. Wszystkie postaci są tam nie narysowane, ale wyrzeźbione. Główna bohaterka, niezwykle sympatyczna, to córka nielubiana przez matkę, a odpłacająca jej wszystkie doznane krzywdy najtkliwszą miłością — i nawet nie chcąca wiedzieć o tem, że jest krzywdzoną. Jest to chyba najpiękniejsze dzieło utalentowanego pisarza.

Kresowiec. W M. Ostrawie osiadli tam Polacy rozpoczęli wydawać pismo p. t. „Kresowiec“ dla obrony interesów polskich i swej narodowości. Nazwa doskonale dobrana dla pisma wydawanego pośród zalewu obcego „na kresach“.

Maks Lebaudy (wym. Lôbodi). We Francyi dużo narobiły hałasu różne nieczyste sprawki, jakie się na wielu ludzi wykryły po śmierci młodego Maksa Lebaudy. Tenże Maks Lebaudy był doskonałym dowodem, do czego prowadzi dzisiejszy sposób wychowania młodzieży. Ojciec jego był właścicielom cukrowni i dorobił się ogromnego majątku. Synowi swojemu nie dał żadnych zasad moralnych, bo uważał, że skoro ojciec obsypie syna złotem, to już spełnił w najwyższej mierze wszystkie swoje obowiązki względem niego, a nadto zapewnił mu szczęście na całe życie. Tymczasem właśnie te miliony ojcowskie uczyniły syna nieszczęśliwym, a ostatecznie sprowadziły mu śmierć przedwczesną. Ojciec umarł, a młody Maks zaczął rozrzucać pieniądze. Rodzina chciała ustanowić nad nim kuratelę, ale sławny adwokat Waldeck-Rousseau (wym, Waldek-Russo), kandydat na godność prezydenta republiki) obronił go. Maks Lebaudy zrażony do rodziny odsunął się od niej, a natomiast otoczył się rozmaitego gatunku ludźmi, których znęciło jego bogactwo. Cały Paryż mówił o szaleństwach, jakie wyprawiał z swemi pieniądzmi, ale jego to właśnie cieszyło. Towarzysze jego ułatwiali mu rozpustę, zarabiając sami przytem (Ładne towarzystwo? co?) Ale na tem nie koniec. Przyszedł czas służby wojskowej. Zblazowanemu, zmęczonemu rozpustą Maksowi serdecznie nie chciało się iść pod karabin, miał zresztą początki suchot i mógł być uwolniony. Takby też się stało pod każdym innym rządem, ale nie republikańskim, który się oglądać musi na zdanie nawet najpodlejszych dzienników. Rozmaite przekupne dzienniki rozpoczęły wojnę przeciw milionerowi, odzianemu w mundur rekruta. Milioner płacił im, żeby zaprzestały napaści, ale gdy jedne przestawały, drugie zaczynały. Zarzucano rządowi, że proteguje bogatego młodzieńca, i że władze wojskowe dają mu różne ułatwienia. Jedni i ci sami ludzie podniecali napaści w dziennikach na Lebaudy'ego, aby mu potem obiecywać, że swoimi wpływami zdołają wyjednać dla niego rozmaite ulgi w służbie. Nieszczęśliwy milioner musiał każdy swój krok opłacać i żył ciągle pod grozą nowych szykan, które wymyślano na to, aby pieniądze od niego wyłudzać. W tych brudnych sprawach maczali ręce nawet oficerowie. (Oto co pod rządem republikańskim stało się nawet z oficerami francuskimi, niegdyś sławnymi na cały świat z odwagi i poczucia honoru. — Tak

to rząd republikański w krótkim czasie potrafił uwinąć się z czcią i godnością narodu). Równocześnie dalej podsuwano Maksowi nierządnice, aby zmęczonemu rozpustą jeszcze lepiej obrzydzić służbę wojskową. Doszło do tego, że wyzyskiwacze doradzali mu dezercyę, którą za grube pieniądze obiecywali ułatwić. Jeden z nich ofiarowywał mu się na zarządcę całego majątku na wypadek dezercyi. Plan dezercyi jednak nie dogadzał pewnej damie, która miała w tem swoje widoki, aby Maks pozostał, i tenże zaniechał myśli ucieczki. Już wreszcie naprawdę nie mógł służyć, ale mimo to szykanowano go dalej służbą i wyzyskiwano. W końcu zachorzał ciężko. Gdyby był ubogim, mógłby był leczyć się w domu, ale jemu nie pozwolono opuścić szpitala wojskowego pod pozorem, że udaje chorobę. Piekielny taniec wyzyskiwaczy nie ustał na chwilę nawet w około łoża ciężko chorego. Może życzono sobie wreszcie, by umarł, aby śmiercią jego pokryć wszystkie wyzyskiwania i dlatego zapewne umieszczono go w pobliżu żołnierzy przywiezionych z Madagaskaru i chorych na bagniskową febrę afrykańską. To też Lebaudy zaraził się od nich i umarł. Gdyby nie był bogaty, żyłby może zdrów i szczęśliwy. Śmierć jego jednak nietylko nie pokryła sprawek wyzyskiwaczy, ale owszem stała się powodem do odsłonięcia wszystkiego. Wielu ludzi wzięto do więzienia, innych przynajmniej zdemaskowano w dziennikach. Pomiędzy nimi było kilku żydów polskich, którzy zmieniwszy nazwiska zostali dziennikarzami francuskimi i trzęśli opinią.

Tołstoj. Hr. Tołstoj znakomity powieściopisarz rosyjski, napisał w ostatnich czasach i drukował w gazetach list, w którym wyjaśnia swe pojęcia o patryotyzmie. W liście tym jest to dobre, że hr. Tołstoj oświadcza się przeciw uciskaniu Polaków przez Rosyan, ale zresztą list jest chaotyczny. Nic w tem dziwnego. Rosyjski naród nie przeszedłszy tej doskonałej szkoły, jaką dla innych narodów jest religia katolicka oraz cywilizacya łacińska, nie jest zdolny do żadnej twórczości na polu myśli filozoficznej, na polu etyki, psychologii i moralności politycznej. Ilekroć Rosyanin wejdzie na to pole, gada chaotycznie lub bez sensu. Ich rozprawy w tym kierunku robią wrażenie macania i potykania się w ciemnościach. W braku istotnego duchowego życia, rozwijają się u nich te tylko kierunki nauki, które mają bezpośredni związek z przyrodą. Są tam więc znakomici lekarze, znakomici przyrodnicy, inżynierowie, chemicy, a wreszcie znakomici fabrykanci bomb, ale nie ma myślicieli, filozofów, przewodników duchowych społeczeństwa, a nawet głębiej myślących historyków. Powieść u nich bywa znakomitą, ale tylko wtedy, gdy jest wierną fotografią własnego społeczeństwa, a więc jakby opisem przyrodniczym Stan ów nie zmieni się, dopóki Rosyanie nie przyjmą świętej wiary katolickiej, która jedynie może podnieść i rozwinąć ich życie duchowe.

Na wykupno opustoszałego kościoła i klasztoru Dominikanów w Oświęcimiu z rąk żydowskich, przeznaczył Sejm kwotą 1000 złr. jednorazowo. Dziś tam żydy mają swoje składy. W jednej kaplicy podczas procesyi przed kilku laty ukazała się ludowi Matka Boża, i tę kaplicę już wykupiono i odrestaurowano, ale chodzi o to, by resztę wykupić. Kwota powyższa jest zbyt mała, ale mimo nalegań posła Kramarczyka nie uchwalono wyższej.

Poseł Karol Czecz upominał się w Sejmie o poparcie sprawy zniesienia rewersów demolacyjnych (rzecz bardzo ważna dla gmin najbliższych Krakowa).

Nie trzeba stempla na świadectwo lekarskie w razie pobicia lub innego karnego wypadku, jeźli lekarz to świadectwo pisze nie jako świadectwo, ale jako doniesienie do władzy o karnej sprawie.

W Peszcie pewna 18-letnia nauczycielka prywatna zachorowała ciężko wśród objawów otrucia i umarła. Przy sekcyi wykryto w jej wątrobie mnóstwo pęcherzyków włosienia trychiny, której nabyła całując swego ulubionego pieska.

Zamiast jenerała Polavieja, którego rząd hiszpański miał już zamianować dowódzcą swego wojska na wyspie Kubie (jak donosiliśmy w poprzednim numerze), został nim ostatecznie jenerał Weyler.

Herb Abisynii jest podobno lew ze skrzydłami trzymający chorągiewkę z krzyżem (tak jak nasz baranek wielkanocny).

Żeglarz irlandzki. W numerze poprzednim wydrukowaliśmy powieść p. t. „Na stepie“. Wcale inaczej jak bohater tej powieści, postąpił sobie przed laty pewien żeglarz irlandzki. Służąc na okręcie, jako majtek, doznał wielkich przygód, dostał się między dzikich ludzi, i dopiero po kilku latach mógł znowu siąść na okręt, który go powiózł do ojczyzny. Tymczasem kiedy tak przez wiele lat nie było o nim żadnej wiadomości, wszyscy mieli go za umarłego, a jako taki został nawet urzędownie uznany. Z utęsknieniem spieszy do ukochanej żony i dzieci, i pod wieczór zbliża się wreszcie do swojej chaty. Ale w chacie słyszy śmiechy, śpiewy i gwar dziecinnych głosów. Światło bije z małych okienek. Majtek cichaczem zagląda przez okienko i cóż widzi: Żonę swoją szczęśliwą i zadowoloną, jak stoi przy kuchni i gotuje wieczerzę, a przytem rozmawia z jakimś mężczyzną, który bawi się z jej dziećmi i huśta je ku wielkiej ich uciesze. Ten mężczyzna to jego znajomy, któremu ona niegdyś odmówiła ręki, aby wyjść za niego. Teraz widocznie wszyscy stracili nadzieję jego powrotu, a ona wyszła po raz drugi za swego dawnego wielbiciela. Majtek poznaje przez okienko swoje własne dzieci; wyglądają szczęśliwe, zdrowe, zadowolone, ściskają swego ojczyma na podziękowanie za zabawę, a potem on mówi z nimi pacierz, zanim spać pójdą. — I pocóżby miał wchodzić do tej chaty i burzyć szczęście dwojga ludzi? — Tej samej nocy wrócił na brzeg morski, zaciągnął się na nowo do służby okrętowej i już nie pojawił się nigdy we wsi rodzinnej.

Zakaz. Grecko-katolicki biskup w Stanisławowie wydał ponownie zakaz używania krzyżów trójramiennych szyzmatyckich. Widać, że zakaz był potrzebny, i że niektórzy księża ruscy po dawnemu ciągną do wiary szyzmatyckiej. Jak oni jednak radziby opuścić świętą wiarę katolicką, tak ich właśni parafianie znowuż ich samych opuszczają i zapisują się do radykałów, którzy się obywają bez religii i powiadają, że człowiek powinien żyć tak jak bydlę bez chrztu, ślubu, modlitwy i chrześcijańskiego pogrzebu.

Minister wyznań pruski, Bosse, wydał rozporządzenie, aby nauczycieli i nauczycielki wyznania żydowskiego nie dopuszczano w szkołach ludowych do nauczania czegokolwiek innego, jak tylko religii żydowskiej. Rozporządzenie wskazuje zwłaszcza na niestosowność wykładu historyi przez żydów dla dzieci chrześcijańskich. Jakże im mają wykładać dzieje rozszerzenia się chrześcijaństwa, wojen krzyżowych i mnóstwa innych faktów mających związek z religią?

Ludzie nowocześni. Ów Jameson (wym. Dżemson), który na czele Anglików wpadł do Transwaalu, ale został pobity, jest z zawodu doktorem medycyny. Otóż między innymi wyleczył on kacyka dzikiego murzyńskiego plemienia Maszabelów, Lobengulę, a to na podagrę, lecząc go jednak rozpatrzył się w jego kraju, potem przyjechał z hordą Anglików i zabrał mu wszystko, przyczem sam Lobengula zginął. Lepiej mu się za wyleczenie wywdzięczył prezydent Transwaalu Krüger, którego Jameson także miał w kuracyi. Albowiem gdy z kolei napadł z Anglikami na Transwaal, został przez tegoż Krügera pobity i wzięty do niewoli, jak to donosiliśmy w 3-cim numerze. (Już teraz wypuszczony z niewoli).

Poświęcenie synagogi. W republice transwaalskiej w Afryce w mieście Johannesburgu żydzi wybudowali przed kilku laty synagogę, a na uroczystość poświęcenia zaprosili prezydenta Krügera. Tenże nietylko przybył, ale nawet wygłosił przy uroczystości mowę, która się z początku żydkom bardzo podobała. Pod koniec jednak swej mowy, Krüger przez zapomnienie rzekł: „A zatem poświęcam ten dom na służbę Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego.“ Żydzi orzekli, że tak poświęcona synagoga już im służyć nie może, i wybudowali tuż obok inną, ale na jej poświęcenie już nie zaprosili prezydenta.

Raki we Francyi wyginęły prawie zupełnie, a to wskutek zanieczyszczenia wód ściekami fabrycznymi.

Bielizna suszona na mrozie pęka. Aby nie pękała, trzeba do prania rzucić garść soli kuchennej.

Jeźli krowa albo koń nadepcze na nogę, włożyć nogę do zimnej wody. Trzymać w niej tem dłużej, im zgniecenie było silniejsze. Potem smarować terpentyną zmieszaną w połowie z oliwą stołową. Na noc z tego samego zrobić okład. Na drugi dzień już jest dobrze. Ten sam sposób służy w innych podobnych wypadkach, np. przy zgnieceniu palców przez drzwi wagonu kolei żelaznej. Jeźli zgniecenie jest bardzo bolesne, włożyć rękę do lodu.

Dziury w piecach ceglanych zalepia się gliną umieszaną dobrze z popiołem drzewnym. Trzyma doskonale.

Fasada = front budowy.
Perspektywa = zachowanie w rysunku tej reguły, że przedmioty dalej stojące wydają się mniejsze.
Laureat = ten kto został oznaczony na konkursie.
Maniera = bezmyślne powtarzanie tego samego sposobu przedstawiania rzeczy w obrazie lub książce.
Instynkt = nieświadomy popęd.
Sympatyczny = miły.
Chaotyczny = zamięszany, bałamutny.
Etyka = nauka o celu życia i obyczajach.
Psychologia = nauka o własnościach i objawach duszy.
Kacyk = król dzikiego plemienia.
Majtek albo marynarz = obsługujący okręt. Na wielkich okrętach zwłaszcza wojennych bywa takich majtków po kilkuset.

Biuro wywiadowcze.

Piękny początek zrobiło miasto Tarnów — wprowadzając instytucję bardzo pożyteczną. Nie potrzeba chyba dowodzić, jak ważną jest rzeczą, by robotnik wiedział gdzie pytać się o robotę, a nie błąkał się po całem mieście, aż go kto zawezwie do jakiejkolwiek, może dlań nieodpowiedniej pracy; jak również, aby ten kto potrzebuje robotnika, wiedział, gdzie go znaleść lub zamówić może. Przeto towarzystwo robotników katolickich „Praca“ w Tarnowie, chcąc temu niedostatkowi choć w części zaradzić, założyło z dniem 1 lutego b. r. „bezpłatne biuro wywiadowcze pracy“ i uprasza, by się tam zgłaszano i zamawiano robotników, czy to do

robót ziemnych, czy do rąbania drzewa, przewożenia mebli, wywożenia śniegu i t. p. O ile ta sprawa się powiedzie, zależeć będzie i od dobrej woli społeczeństwa i od sumienności samych robotników.

Brazylia.

Rząd brazylijski zapowiedział stanowczo, że odtąd już nie będzie darmo przewozić emigrantów z Genui do Brazylii i że przeto zaniechał dalszego wydawania bezpłatnych kart okrętowych.

Przegląd polityczny.

Ogólna sytuacya. Anglia usiłowała wmówić w europejskie mocarstwa, że Rosya związała się z Turcyą ścisłem przymierzem, ale widząc, że temu nikt nie wierzy, dała spokój. Rosya zachowała się neutralnie, gdy na półwyspie bałkańskim działy się rzeczy, które ją wprost obrażały i wystawiały jej cierpliwość na ciężką próbę, a teraz miałaby się wiązać tamtejszemi sprawami, gdy właściwie nie ma do tego żadnego powodu, i gdy cała jej uwaga skierowana jest ku dalekiemu wschodowi, gdzie ją czekają ciężkie i bardzo niepewne obrachunki z Japonią. Sułtan turecki także wie, że nie wiążąc się z nikim, i grając na wzajemnej zazdrości mocarstw europejskich, przyczyni się najbardziej, o ile to być może do przedłużenia istnienia państwa tureckiego. Gra też dalej na tej zazdrości, i dlatego raz słychać, że się przechyla w stronę Anglii i trójprzymierza (Austrya, Niemcy, Włochy), to znowu w stronę Rosyi i Francyi. Tym sposobem są jedni i drudzy zadowoleni, a on tymczasem spokojnie fajkę pali w Stambule. Zresztą sułtan Abdul Hamid, który może będzie ostatnim sułtanem tureckim w Europie, jest osobiście człowiekiem niezłym, a nadto jest pracowitym i pilnie wgląda we wszystkie sprawy państwa.

Państwo to jednak jest już zdezorganizowane i Abdul-Hamid, choćby chciał, gwałtom zapobiedz nie może.

Powstańcy armeńscy zamknięci w Zeitun mrą na tyfus głodowy i skorbut. Próbowali się przebić przez otaczające ich wojska tureckie, ale nadaremnie. Wymrą tedy jedni na tyfus a drudzy zginą pod bagnetami i nożami tureckimi. Oto pomoc angielska (kubek w kubek taka sama jak dla Polaków 1863). Tak się skończy już niedługo powstanie armeńskie. Działy się tam rzeczy straszne. Jednych Armeńczyków mordowano, drugich słabszych duchem gwałtem nawrócono na turecką wiarę, ale równocześnie zabrano im żony, które owej wiary przyjąć nie chciały, a gdy się broniły przeciw porwaniu, wiele z nich zabito.

Dwie pokojowe manifestacye, do których świat polityczny się przygotowuje, t. j. koronacya cara Mikołaja II. w Moskwie (w miesiącu maju) i obchód tysiącznej rocznicy przybycia Węgrów do dzisiejszych siedzib (w miesiącu czerwcu) zapewniają pokój europejski w każdym razie na kilka miesięcy.

Włochy. Jenerał Baratieri, dowodzący wojskami włoskiemi w Afryce, zawarł przez pośredników z cesarzem abisyńskim Menelikiem umowę tej treści, że podpułkownikowi Galliano, zamkniętemu w twierdzy Makalle, będzie wolno wyjść z tejże z bronią i armatami, a za to samaż twierdza dostanie się w moc Menelika. Cesarz Menelik wolał mieć twierdzę, niż kupę gruzów, gdyby podpułkownik Galliano rzeczywiście wysadził twierdzę w powietrze, jak zapowiadał. Wypuścił zatem podpułkownika Galliano wraz z całym jego oddziałem i odprowadził go aż ku stanowiskom włoskim, w ostatniej chwili jednak zatrzymał kilku oficerów włoskich jako zakładników. Włosi podnieśli krzyk, że to złamanie słowa i zerwanie układów. Zapomnieli jednak, że wart pałac Paca a Pac pałaca, to jest, że słowo bezwyznaniowego Włocha warte jest o wiele mniej jeszcze niż słowo napół dzikiego barbarzyńcy, i że Menelik dobrzeby zrobił, gdyby się miał na baczności przed różnemi niespodziankami, jakie mu Włosi mogą zrobić w czasie układów o pokój. Późniejsze jednak telegramy doniosły, że Menelik owych oficerów wydał, a zatrzymał tylko tych, którzy zostali wzięci do niewoli w bitwie pod Amba Aladi.

Teraz wojska włoskie i abisyńskie stoją naprzeciw siebie. Pierwsze górują doskonałością broni i organizacyi, a drugie liczbą, przeto wynik rozprawy dość wątpliwy. Włosi nawet w razie zwycięstwa nie wiele zyskają, bo zająwszy kraj obszerny będą musieli w nim utrzymywać kosztowną armię, na co ich obecnie nie stać.

W samych Włoszech nędza, ruina, skarb publiczny pusty. Już przeszłej zimy mrozy i nędza dokuczyły ludności, tej zimy jeszcze bardziej. Liberalne stronnictwo zjednoczyło Włochy, zabrało nawet krainę będącą własnością Ojca świętego, ale naród włoski odniósł z tego tylko taką korzyść, że został zrujnowany ekonomicznie i zaplątany w zamorską awanturę abisyńską.

Bułgarya. Książę Ferdynand pojechał umyślnie do Rzymu, żeby się dowiedzieć tego, co każdy ksiądz mógłby mu wyjaśnić i co zresztą on sam powinien był wiedzieć z katechizmu, to jest, że Ojciec święty nigdy się nie zgodzi i zgodzić nie może na to, aby mały książę Borys był oddany w ręce cerkwi szyzmatyckiej. Ks. Ferdynand naraził się tylko tą przejażdżką na wstyd, bo mu żaden z kardynałów nie oddał w imieniu Ojca świętego wizyty, tak jak to bywa zawsze w zwyczaju, gdy jaki panujący książe zjedzie do Rzymu i złoży hołd Ojcu świętemu. Ojciec święty miał też podobno przypomnieć ks. Ferdynandowi, że go czeka ekskomunika, jeźli syna odda obcej wierze.

Że niecnota chodzi zawsze w parze z nierozumem, więc też ks. Ferdynand za powrotem do Bułgaryi wydał do narodu bułgarskiego odezwę, która zostanie na zawsze w historyi pomnikiem niedorzeczności, przewrotności i zaślepienia pychą. Dość powiedzieć, że w tej odezwie ks. Ferdynand ośmielił się uchybić Ojcu świętemu. Niedawno prosił Go o wyjątkowe i nigdy nikomu nie przyznawane względy, a dziś wyzywa tonem swej odezwy całej surowości kar kościelnych. Odezwa jest aktem bezgranicznej pychy, a równocześnie przyznaniem się do słabości wobec zgrai szyzmatyckich agitatorów, których chce zaspokoić oddaniem syna w ręce szyzmatyckiego kościoła. Nazywa on to w odezwie ciężką ofiarą, a więc przyznaje się, że wie co robi, a jednak nie tylko zapowiada stanowczo, że tego dokona, ale jeszcze prosi Boga o błogosławieństwo dla czynu, który jest ciężkim i świadomie popełnionym grzechem. Do wszystkiego złego dołącza więc jeszcze bluźnierstwo. Nie trzeba być prorokiem, żeby wiedzieć, że ks Ferdynanda czeka za straszne zgorszenie, dane całemu światu słuszna kara Boża.

Żona jego wraz młodszym synkiem Cyrylem wyjeżdża za granicę, aby nie być przy oddaniu starszego syna cerkwi szyzmatyckiej. Powiadają, że już nie wróci do męża, lecz zamknie się w klasztorze. W tem wszystkiem najbiedniejsze to niemowlę, którego zbawieniem frymarczą w celach politycznych.

Austrya i Ojciec święty. Przed kilku miesiącami żydowskie dzienniki w Wiedniu i Peszcie już rozgłosiły światu, że nuncjusz papieski w Wiedniu Agliardi (wym. Aliardi), który się bardzo nie podoba liberałom obecnie rządzącym w Węgrzech, zostanie lada dzień odwołany. Nie wiedziały żydki, że Papież nie odwołuje nigdy nuncyusza za należyte strzeżenie praw Kościoła świętego, i że owszem, gdy praw tych strzeże tak, że aż liberały krzyk przeciw niemu podnoszą, to wtedy właśnie dlatego majestat Stolicy świętej wymaga, aby nuncyusz raz naznaczony na jakie stanowisko pozostał na niem. To też mimo że go owe dzienniki uroczyście wyprawiały w podróż, mimo to nuncyusz jak był tak pozostał, a w ostatnich czasach okazało się, że stosunki między Stolicą świętą a dworem cesarskim austryackim są jak najlepsze.

Francya. Rząd francuski zawarł z angielskim ugodę rozgraniczającą sferę panowania francuskiego i angielskiego na terytoryum siamskiem w Azyi.

Proklamacye p. Orżewskiego. Ponieważ w Petersburgu powstał projekt zniesienia urzędu jenerał-gubernatorów (który to urząd daje bardzo dobre dochody piastującym go), przeto jenerał-gubernator Orżewski stara się przedstawić kraje zabrane Polsce jako ciągle niespokojne i potrzebujące do uspokojenia silnej władzy jenerał-gubernatorskiej. W tym celu kazał wydrukować proklamacye w polskim języku zredagowane i podburzające ludność przeciw rządowi i rozesłał je po całym kraju, aby się zdawało, że to Polacy takie proklamacye wydali. W ślad za proklamacyami jeżdżą urzędnicy rosyjscy, robią rewizye i oczywiście znajdują to co sami przysłali. A co? czy nie dyabelski koncept?

Krzyże na Żmudzi. We wsi Dabszanach, parafii Śmilgowskiej, powiecie Poniewieskim, władza rosyjska obaliła krzyż katolicki kamienny.

We wsi Dowiatowie koło Szawlan wyrwała krzyż wraz z fundamentem i przewiozła na pobliski cmentarz.

W Berżach, w powiecie poniewieskim obaliła krzyż drewniany, który padając na ziemię roztrzaskał się. Wizerunek Ukrzyżowanego oderwano obcęgami, a potem zmuszono jednego katolika, aby połamane kawałki zaniósł na cmentarz katolicki.

W sprawie zawiązać się mającego **Stowarzyszenia Wzajemnej pomocy dzierżawców** zgłaszać się można także pod adresem: *Mieczysław Jaxa-Rożen w Chanaczówce, poczta Świerz.*

CENY ZBOŻA.

(dnia 7. lutego.)

Pszenica biała 7·65—7·95, czerwona 7·60—7·90, żółta 7·60—7.90, żyto 6·80—7·05, jęczmień browarny 6·00—6·70, na paszę 5·35—5·75, owies 5·75—6·15. (wszystko za 100 kilogramów).

Ceny okazują od pewnego czasu skłonność do zwyżki i podniosą się jeszcze, jeźliby nastał czas niesprzyjający oziminom.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.